

Coraz więcej rodziców orientuje się, że rozpoczął się nowy rok szkolny. Z terminowością tutaj ludzie mają pewien problem. Trzeciego września w pierwszy dzień szkoły w każdej kolumnie (klasie) w szkole w Nkoum stało od 4 do 8 dzieci. Dzisiaj - jak widać na filmie - jest już znacznie więcej, ale to jeszcze nie są wszystkie. Klasy liczą po ponad 40 uczniów. Parę dni temu, jak jechaliśmy do szkoły, kilkoro uczniów jeszcze biegło po wiosce. Poznać ich łatwo po specyficznym mundurku, w jaki szkoła wyposaża ucznia. Siostra zatrzymała się i zapytała, dlaczego nie są w szkole. Odpowiedzieli, że rodzice jeszcze ich nie zapisali na ten rok.



Jest jeszcze jeden temat związany ze szkołą. To brak światła i w związku z tym warunków do nauki. Dzieci kończą zajęcia o 15.00. Do domu niektóre mają parę kilometrów. Jednym z podstawowych obowiązków dzieci jest codziennie zaopatrzenie rodziny w wodę. Tutaj w Doume widać, jak idą całymi tabunami do ujęcia wody, które wybudował dla miasta biskup, i noszą na głowach pojemniki z wodą. To zajmuje im trochę czasu. O godzinie 18.00 zapada noc. Jeśli nie ma prądu, to pozostaje nauka w nocy przy lampie solarnej albo naftowej. Do poruszenia tego

tematu sprowokowała mnie sytuacja, jaka miała miejsce dzisiaj. Przyszła do sióstr pani z prośbą o pieniądze na naftę, bo trójka jej dzieci nie ma jak odrobić lekcji. A nie udało jej się sprzedać dzisiaj produktów z pola, aby uzyskać pieniądze. Otrzymała pomoc.

Pomoc każdemu dziecku w szkole w Nkoum w zakupie lampy solarnej to kolejne marzenie siostry Hanny. W zeszłym roku zgłosiła ten projekt do organizacji charytatywnej w Niemczech. Został nakręcony film pokazujący potrzebę posiadania lamp przez rodzinę (poniżej). Na koniec tego filmu dzieci mówią, że często nie na prądu w wiosce i potrzebują lampy, aby mogły się uczyć. Zdjęcie takiej lampy obok. Lampa kosztuje 6500 FCA (43 zł).

W szkole w Nkoum w zeszłym roku było 250 dzieci. To daje sumę ok. 11 tys. zł. W tym roku jeszcze nie wszystkie dzieci są zapisane. Podpytam siostrę, ile już ma funduszy na ten cel z akcji prowadzonej w zeszłym roku.

Dzisiaj siostra Hanna jako dyrektorka administracyjna szkoły jest poza Doume na pogrzebie wysokiego urzędnika d/s edukacji przy naszym biskupie. Mieszkał w Doume, ale pogrzeb zgodnie z tutejszą tradycją odbywa w miejscowości, gdzie zmarły się urodził, a więc 75 km od Doume w Gemendelu. Tutaj nie ma cmentarzy. Ludzi chowa się na podwórku przed domem. Nazywał się Arno, miał 40 lat i zmarł na zawał serca 28 sierpnia, a więc prawie miesiąc temu. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Byliśmy z siostrami ich odwiedzić i zgodnie z tradycją pocieszyć i wspomóc finansowo. Żona zmarłego do czasu pogrzebu leży w pokoju na materacu na podłodze i przyjmuje od przyjaciół wyrazy współczucia. Zmarły był bardzo cenionym przez biskupa pracownikiem. Właściwie nie ma osoby, która mogłaby go zastąpić.

Tutaj wytworzyła się taka nowa tradycja, aby ludzi przed pochowaniem długo trzymać w lodówce. Im ważniejsza osoba, tym trzyma się dłużej. Koszt przechowania ciała przez jeden dzień wynosi 10000 FCA. Cała szeroka rodzina (klan) się na to składa, a nawet zapożycza. Trudno to zrozumieć. Od czasu jak tu jestem w Doume odbyło się już kilka pogrzebów. Pogrzeby odbywają się na wesoło z muzyką z nagłośnieniem na całe miasto i tańcami. Ja to odbieram jakby była gdzieś niedaleko dyskoteka. Oni jednak podobno rozróżniają muzykę wesołą od pogrzebowej. Ceremonia pogrzebowa zaczyna się w piątek po południu i trwa całą noc do soboty do 14.00. Przed pochowaniem w sobotę rano odbywa się jakby publiczny sąd nad rodziną, w której zmarły żył. Rodzina, z której zmarły w pochodzi, sprawdza, kto czy co jest powodem śmierci. Jeśli nie udokumentuje się, że zrobiło się wszystko, aby zmarłego uratować,

to w konsekwencji rodzina ta mści się na winnych ich zdaniem śmierci. Najczęściej są to potem podtrucia. W tym przypadku nie będzie żadnego problemu, bo zmarły umarł w szpitalu i są na to kwity, że go ratowano.